№ 111. Warszawa, Środa 17/29 Kwietnia Rok 1857.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rub. sr. 1 kop. 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA



…ji w Królestwie …nie rs. 12 (złp. …nie rs. 3 (złp. …stwie taż sama …owincji w Kra…niem rs. 4 ro… kwartalnie za koperty

WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Ś. Katarzyny Seneń. P. Wschód słońca o g. 4 m. 34.—Zach. o g. 7 m. 21.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 4. wczoraj w poł. ciep. 5. Wysokość wody na Wiśle stóp 6 cali 5.

W Kościele po Paulińskim Śgo Ducha jak w latach zeszłych tak i w tym roku, z dniem 1szym Maja o godzinie 6éj po południu rozpocznie się Majowe Nabożeństwo, które o tejże godzinie codziennie przez cały miesiąc Maj rozpoczynać się będzie. Przy rozpoczęciu i konkluzji tego Nabożeństwa, jako też i w każdą Niedzielę i Święto, miewane będą stosowne kazania.— W Niedzielę to jest d 3 Maja r. b. przypada doroczna uroczystość Znalezienia Świętego Krzyża z odpustem zupełnym z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, z kazaniami i processją, tak z rana jak i po południu.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

(*Art. nad.*) Przeczytawszy ostatni list o gubernji Augustowskiéj w Kronice umieszczony, uważam się w obowiązku uczynić niektóre sprostowania szczegółów w nim podanych.

Staję tu w obronie biednych kurpiów, których korrespondent o bezwstyd i niemoralność obwinił: znam ich od lat 10ciu, lecz nie takimi jak ich przedstawia; wprawdzie obyczaje między niemi nie są bardzo wolne od skazy, ale nie wiem czy w tym względzie znajdziemy gdzie moralniejszą ludność. Gdy będziemy mieli więcéj szkółek, gdy właściciele, dzierżawcy i proboszcze, więcéj dbać będą o poprawę ludu wiejskiego, ostatni szczególniéj mniéj o gospodarstwo a więcéj o parafjan troszczyć się będą, to w całym kraju, nietylko u kurpiów podniesie się moralność. Daléj autor listów wspominając o miodzie z puszczy Nowogrodzkiéj, sprzedanym żydowi z Łomży, przez Rzętkowskiego inspektora lasów i dóbr narodowych, dziwi się że niewiadomo gdzie się owe pieniądze podziały; może archiwum rządu gubernjalnego Augustowskiego nie posiada na to dowodu, mógł on zaginąć, ale podobne wyrażenie się, rzuca cień na postępowanie Rzętkowskiego, człowieka znanego w całem Augustowskiem, z niczem niepokalanéj poczciwości, i w tym względzie odwołuję się do wszystkich obywateli Łomżyńskiego, którzy tak jak ja od dzieciństwa nauczyli się kochać i szacować ś. p. Rzętkowskiego. Niech więc autor listów dobrze poszukać raczy, a znajdzie może jeszcze ów dowód, bez którego nie można przecież posądzać człowieka, który mając własny majątek, po skończeniu uniwersytetu w Niemczech, urzędował w owym czasie nie dla zysku, nie dla chleba, lecz żeby wypłacić dług ojczyźnie. Ożeniwszy się z osobą również majętną, własną pracą powiększył swoje mienie i zostawił dzieciom w spuściznie piękne dobra i poczciwe imie. Szperając w archiwum znajdzie także szanowny korrespondent, że naddzierżawca ekonomji Mały Płock, nazywał się Poliwczyński a nie Pawliczyński, Kupiski zaś dzierżawił Wyszkowski a nie Wyszbowski. *Z. Z.*

JESZCZE O WYPIEKU CHLEBA.

Zasada jawności najlepszą jest rękojmią i środkiem do wyświecenia i poznania każdego zadania, ośmielam się więc za pośrednictwem łaskawéj Redakcji jeszcze raz poruszyć ważną kwestję chlebową, traktując ją z odmiennego stanowiska. Jak wiadomo dwa są środki których rządy szczególnie po większych miastach używają do uregulowania cen chleba, albo oznaczenie cen funta chleba stosownie do pewnych mniéj więcéj trafnie obmyślanych zasad, albo utrzymywanie piekarni oszczędnych rządowych, w których koszta wypieku regulują ceny. A gdy piekarze zbyt zwiększają cenę chleba, władza zmusza ich do rozwijania swych pieców, konkurencją do zniżenia taxy chleba, stosownie do cen ziarna. Pierwszy z nich wszędzie prawie wydaje się wadliwym, drugi jedynie w pewnych warunkach i okolicznościach rzeczywiście dobre może wywierać skutki. Oprócz tych dwóch sposobów natrafiamy na trzeci system, używany we wszystkich wielkich miastach Anglji, Pruss, zasadzający się na zupełnie swobodnéj konkurencji prywatnych: system, zdaniem naszém najwolniejszy od zarzutów, do największego zdolny rozwinięcia, bez niczyjéj krzywdy. Z tego niby założenia następującem usprawiedliwiamy się rozumowaniem.

Taxa chleba mogłaby być dobrym środkiem, gdyby była wykonywaną na zupełnie sprawiedliwych danych, rzeczywistych cenach i kosztach. Lecz pomijając te wymagania, bardzo trudne do osiągnięcia, taxa ma w swéj zasadzie to złe, że strychuje wszystko i wszystkich, zapewniając niezdolnym takież same korzyści jak ludziom lepiéj rzecz znającym przedsiębierczym.

Po co piekarz uległy taxie ma się rzucać do postępu, gdy władza gwarantuje mu zawsze zarobek, czysty procent; czyliż jest jego interessem robić zmiany, czasem narażać się na straty, gdy jest przekonany że żaden z jego towarzyszy nie jest od niego wyższy w swém rzemiośle, nie może lepiéj wyrabiać, a nie zechce sprzedawać po niższéj cenie, gdy wyższa jest tolerowaną. Najlepiéj dla niego pozostać w takim stanie ostatecznym w jakim było piekarstwo za czasów gdy był chłopcem piekarskim; publiczność go co rano potrzebuje, bo wyrobu ani lepszego, ani tańszego nie znajdzie.

Główną podstawą taxy jest cena ziarna, i rzeczywiście wartość wyrobu zmieniać się musi z wartością głównego materjału: lecz w taxach drugi czynnik wszelkiéj produkcji, praca, ma znaczenie nieruchome, stałe, i to właśnie słabą stroną tego systematu.

Ażeby mieć chleb tani nie dość jest aby zboże lub mąka były po cenach umiarkowanych, potrzeba nadto aby cena pracy, wyrobu, to jest część przemysłowa odbywała się w warunkach dobréj fabrykacji, ulegała postępowi, a tém samém powoli coraz mniejsze pociągała koszta. Lecz do ulepszeń nie pomaga wcale urządzenie piekarstwa w cechy majstrów i czeladzi. Prawdziwe to jest zdanie, jak o tém najlepiéj obce świadczą kraje. Czeladź piekarska mająca swe zgromadzenia, porozumiewa się z sobą i zawsze jest w oppozycji z majstrami, a ztąd powstają starcia tych dwóch zgromadzeń pośredniczących między konsumentami i władzą. Majstrowie zamierzający iść postępową drogą, nieraz muszą robić ustąpienia przed wymaganiami zmówionéj czeladzi, która w każdéj nowości, ulepszeniach mechanicznych, widzi zamach na swe interessa i kieszenie. Ztąd to pochodzi, że najważniejsze ulepszenia, jako też wy

Przegląd Tygodniowy.

Dla kogo cierń kwitnie? — Droga najlepsza do zaszczytów. — Kto wierzy w wiosnę? — Nowe budowle. — Gaz i oléj. — Szczególne cechy bisurmanów, słowian i niemców. — Pan Kaliciński w Pamiętnikach szatana. — Wizerunki królów polskich. — Syrokomla solą w oku krytykom. — Konkurs na najlepszą powieść.

Zimno nam — śnieg i mróz zrana, wiatr i błoto w południe, deszcz chłodny wieczorem, oto programmat ubiegłego tygodnia, a może i przyszłość w nadchodzącym uśmiechająca się. Ludzie starzy mówią, iż powinno być tak zimno, bo to epoka w któréj cierń kwitnie, a ja ciekawym dla kogo ona tak kwitnie w tym roku, bo że się zużytkuje, to rzecz niewątpliwa — kwiaty mogą się zmarnować, ale cierń nigdy. I chociaż nie brak osłów, którzy osty i cierń zajadają, a nie lękają się jéj, bo cóż osła dotknie, to jednak zostanie się jéj jeszcze dla nas wszystkich dostateczna ilość; a przestałaby ona być dla nas straszną jedynie w razie, gdybyśmy się wszyscy zamienili w owe długo-uszne a mało-sentymentalne istoty, bo miasto dać się ranić przez cierń zjedlibyśmy ją w najlepszym apetycie.

To mi przypomina dowcipną odpowiedź pewnego znakomitego urzędnika kiedy był jeszcze aplikantem.

W owych czasach błogiéj pierwszéj młodości, był on nieledwie jak my wszyscy, trochę leniwym, bardzo lekkomyślnym i lubiącym zabawy. Skutkiem tego zdarzały się częste opuszczenia w służbie za które go nieraz strofował zwierzchnik.

— Zmiłuj się pan, mówił raz ten ostatni do naszego młodzieńca, nie można tak robić jak pan robisz. Pan nic nie pilnujesz roboty biórowéj, tym sposobem nigdy się pan niczego nie nauczysz i nigdy do niczego nie dojdziesz.

— Kiedy mnie ta robota nudzi, odpowiedział strofowany, bo cóż ja robię? munduję, zaciągam w dziennik i sporządzam tytuły do rubryk. Żeby to mi przyszło samemu koncypować minutę... no... to jeszcze nie mówię, ale przepisywać...

— Ho, ho, ho, mój panie nie odrazu Kraków zbudowano, każdy się tak dorabiał i ja także, a przecież teraz jestem klassowym urzędnikiem i mam niejakie znaczenie. Pan nie możesz być wyjątkiem. Do godności i dostatków, trzeba iść po cierniowéj drodze.

— E proszę pana, po cierniowéj drodze to tylko osły chodzą bo mają coś do zyskania, ale ja przyznam się panu wolę zwyczajną drogą iść.

Wracając do wiosny trzeba przyznać, że u nas ona jest konwencją tylko. My wiosnę znamy jedynie przez kalendarz, modniarki, krawców, handle bławatne i katar. Kalendarze nam każdego roku piszą uporczywie wbrew oczywistości że wiosna trwa u nas trzy miesiące, takoż modniarki i krawce sprzedają wiosenne towary i ubiory, a słabości swoją drogą wiosną nachodzą nas jak gdyby rzeczywiście wiosna miała miejsce. Wierzą w to nawet panowie ogrodnicy, którzy odwinąwszy wcześnie brzoskwinie i winogrona, narażają je na zmarznięcie, wierzą niektóre elegantki miejskie, które trzęsą się od zimna w lekkich zarzutkach i wiosennych kapeluszach, wierzą przedsiębiercy budowl którzy już rozpoczęli na dobre swoje roboty nie zważając na to że im śnieg świeże wapno przysypie, a deszcz mroźny wilgoci robotę co pewno do utrwalenia jéj nie pomaga. Robót tych mnóstwo już rozpoczętych po wszystkich stronach miasta. Hotel Europejski zrzuca część dawniejszych frontowych i bocznych swoich domostw, godząc już wprost w Krakowskie-Przedmieście, czteropiętrowemi gmachami swemi. Obywatele

nalazki piekarskie głównie poczyniono i wypróbowano w zakładach szpitalnych, szkolnych. —

Znakomity z odkryć piekarz p. Rolland, dla zadosyć uczynienia zobowiązaniom i słusznym wymaganiom uczniów szkoły politechnicznéj w Paryżu, w zakładzie piekarskim należącym do téj sławnéj szkoły i przy współdziałaniu uczniów, poczynił pierwsze i najważniejsze ulepszenia fabrykacji pieczywa.

Dziś powszechnie przyznają, że pod względem postępu i wyrobu niezbytkowego pieczywa najpierwszą jest piekarnia zakładów dobroczynnych i szpitali w Paryżu.

Od czasu jak władza pośredniczy między piekarzami a konsumentami, szczególny wszędzie dostrzeżono fakt: im więcéj jest przepisów, urządzeń, tym mocniéj wzrasta cena wyrobu, handel się rozdrabnia na większą liczbę rąk, powstaje spekulacja.

Piekarze schowani pod opieką ustaw, urządzeń miejskich, tworzą jeszcze między sobą rodzaj syndykatu czuwającego nad ich prawami, które powoli i rozciągnąć umieją. Za piekarzami w jedno ciało potężne uorganizowanymi, kryje się gromada niższych spekulantów zbożowych, którzy odbywając na ziarna grę giełdową, wpływają przeważnie na tę prostą manipulację, obciążając ją zbytniemi kosztami. Zdaje mi się, że i u nas przedewszystkiem starać się należy, aby wypiek chleba przestał być jakąś wyjątkową professją, nie uległą zwykłym prawom swobodnéj konkurencji. Ta fabrykacja ze szkodą ogółu, została zakwalifikowana do przywileju, pokrywającego protekcją administracyjną kilkadziesiąt osób czysto tylko tytuł majstrów piekarskich posiadających, a jednak pochłaniających znaczną część kosztów tego wyrobu, na drodze między konsumentami a władzą. W Paryżu liczne powstają krzyki na to kosztowne pośrednictwo tytularnych piekarzy; w tem mieście na 600 piekarzy, 400 jest takich którzy się nie znają na wypieku chleba, a to pomimo prawa wyraźnie dozwalającego się trudnić pieczywem mąki, jedynie znającym się dokładnie na wypieku chleba. Czcze postanowienia, które podobno wszędzie obejść można. Wyżéj wzmiankowane niedogodności najlepiéjby usunąć można, znosząc naznaczanie taxy chleba i bułek (która zawsze pozostanie tylko pozornie słuszną) znosząc stowarzyszenie majstrów piekarzy, a natomiast dozwalając trudnienia się wypiekiem każdemu, kto udowodni fachową znajomość; zachęcając współki do zakładania piekarni oszczędnego wypieku, słowem wyswobodzając z przepisów utrudniających cechowych, i rządowych ludzi zdolnych, przedsiębierczych, i gotowych stanąć w szranki przemysłu ze szczupłemi wprawdzie środkami, kontentujących się mniejszym zarobkiem, widzących swój los jedynie w postępie, wynalazkach. Najlepszym regulatorem ceny będzie zawsze współubieganie i obawa utracenia konsumentów, którzy się natychmiast przenoszą tam, gdzie lepiéj i taniéj znajdują gotowe wyroby.

W przejściu od taxy do swobodnéj konkurencji ważną i konieczną byłoby rzeczą utworzenie się kompanji taniego wypieku chleba, któraby swemi wyrobami regulowała ceny prywatnych piekarni, i rywalizowała pod względem dobroci i taniości z zakładem Bankowym. Piękny przykład takich piekarni ekonomicznych dała mała Belgja; za nią poszły Francja, Niemcy, Anglja i Hollandja; piekarnie te wsparte przez ludzi naukowych, idących w pomoc gdzie dobro kraju wzywa, zwiększyły wydatek wypieku, przez użycie dzież zaprowadziły większą czystość i porządek pracy, trafnem urządzeniem pieców pod węgiel zmniejszyły koszta samego wypieku. W obec takich piekarni postępowych, prywatni jeżeli już nie z obawy strat to w nadziei zysków bezczynnie pozostać nie mogli.

Przy wyzwoleniu fabrykacji chleba, władza bierze na siebie przed publicznością wielką odpowiedzialność. Jéj posłannictwem będzie już nie zwodnicze regulowanie cen, ale staranne czuwanie nad dobrocią i zdrowością wypieku. Bardzo ostre przepisy, kary uciążliwe, to jest odpowiednie do przewinienia narażającego zdrowie mieszkańców, procedura szybka w obliczu faktów także udowodnić się dających, będą dla publiczności najlepszą rękojmią i hamulcem dla niesumiennych fabrykantów. *S. Przystański.*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 23 Kwietnia. Chociaż ministrowie zachowują milczenie,—a nie przerwą go oni przed otwarciem parlamentu,—co do swojéj przyszłéj polityki, wiemy dziś jednak nieco więcéj względem ich zamiarów, niż wiedzieliśmy przed kilku jeszcze dniami. Lord Palmerston zamierza wyciągnąć wszelkie możliwe korzyści z położenia w jakiém się znajduje i bronić każdego cala ziemi któryby mu wydrzeć chciano. Jednakże najpilniejszy nawet dostrzegacz nie jest w stanie powiedzieć dziś stanowczo, jaki jest rzeczywisty stan opinji publicznéj, lub jaka będzie przemagająca dążność w nowym parlamencie. Niektóre osoby upatrują ogólną dążność konserwacyjną, to jest według nich naród ulega reakcji i radby zatrzymać się na téj drodze. Inni przeciwnie utrzymują, że parlament objawi pragnienie stanowczéj reformy parlamentowéj, która obali wszelką umiarkowaną politykę.

Łatwo jest postrzedz że lord Palmerston nie podziela téj ostatniéj opinji. Gabinet nie obawia się agitacji na korzyść reformy. Sądzi on że naród dał mu nieograniczone pełnomocnictwo i że byleby tylko zaproponował dobre środki szczegółowe ku usunięciu pewnych nadużyć, parlament nie będzie żądał zmian organicznych.

Taka jest treść artykułu rozumowanego w *Edinburgh Review* przypisywanego jednemu z znakomitych członków rządu. Rozumowania *Morning Post* dążą także do tego samego wniosku. *Times* nie pewny jeszcze co do przyszłości, czeka wyraźniejszych wyznań projektów ministerjalnych i wskazówek opinji publicznéj i wtedy dopiero rzuci ciężar swego wpływu na jedną lub drugą szalę.

Rozmaite powody mogą utrzymywać lorda Palmerston w przekonaniu że na teraz może być bezpiecznym przeciw wszelkiemu naciskowi agitacji na korzyść reformy. Przy otwarciu parlamentu będzie już początek maja, a wiadomo, że trudno jest utrzymać Izby w komplecie do końca sierpnia. W tym przeciągu czasu potrzeba będzie załatwić potrzeby finansowe, prócz tego rozmaite środki wymagają jak najprędszego załatwienia.

Sądzimy że pierwsza próba opozycji parlamentowéj wykonaną będzie na polu finansowem i że konserwatyści wykonają wtedy nowe wysilenia aby przeprowadzić ważne zmniejszenia w wydatkach. Poruszenie na korzyść reformy parlamentowéj zostałoby tym sposobem wstrzymane przez długi czas. dopóki nowa Izba nie da dowodów potrzebnéj zmiany; a właśnie najpotężniejszym dowodem jakiby przedstawić można, byłoby przyjęcie polityki reakcyjnéj pod względem wydatków i podatków. Lord Palmerston dopóki się da unikać będzie jak najstaranniéj wszelkich rozpraw co do zasad i taktyką jego będzie zostawić wszelką tego rodzaju inicjatywę swoim przeciwnikom. Nie możemy się zatem spodziewać żeby gabinet zatknął sztandar wyrazistéj polityki przy otwarciu Izb.

— Do podanych wczoraj cyfr statystycznych w przedmiocie ruchu pocztowego w roku 1856 w Anglji, dodamy tu jeszcze, że czwarta część listów rozesłanych po całéj Anglji przypada na Londyn i że stosunek ich w stolicy wypada po 40 na głowę. Listy z zagranicy i z osad stanowią tylko piątą część ogólnéj liczby korrespondencji expedjowanych w Wielkiéj Brytanji. *(Ind. Belge).*

AUSTRJA.

Wiedeń 21 Kwietnia. Dowiadujemy się, że hrabia i hrabina Chambord, którzy jak zwykle, przepędzili zimę w Wenecji, mają opuścić to miasto w początku przyszłego miesiąca, udając się do swojéj rezydencji Frohsdorf. Piszą nam z Wenecji, że liczba odwiedzin przyjętych przez Ich Kr. Wys. była w tym roku dość szczupła i że w ogóle pielgrzymki legitymistowskie znacznie się zmniejszyły. Co do księżnéj Berry, poźniéj dopiero powróci ona do swego zamku Brunnsee, ponieważ z Wenecji udała się do Neapolu, aby tam odwiedzić rodzinę królewską.

Według doniesień z Kopenhagi, w przedmiocie kwestji Księztw, rzeczy te w ostatnich czasach nienajlepszy wzięły obrót. Zdaje się, że za kulisami świata politycznego duńskiego, mają miejsce intrygi, które nietylko nie rozjaśniają położenia, ale nadto dodają mu więcéj zamieszania. Wia-

---

nasi wiejscy powinni się cieszyć iż na wybudowanie przybytku godnego dla nich, lata składać się muszą. Wiemy już o kilku zamierzonych budowlach na drodze jerozolimskiéj i ulicy marszałkowskiéj które nie licząc dawniéj zapowiedzianych w bieżącym jeszcze rozpoczną się roku. Ze wszystkich stron pod stopami Warszawian roztwierają się niby forteczne przekopy, są to rowy na rury gazowe, które po wszystkich głównych ulicach zaczynają rościągać wężowatą sieć swoją. Jeszcze w bieżącym roku Warszawa przyglądać się będzie jasnemi oczami wieczornym swym wdziękom. A przytem jéj, wielce potrzebne to poprawienie wzroku, bo latarnie miejskie coraz więcéj chorują na coś podobnego do kataraktu, i szybowe konserwy już im nie pomogą, a świecą tak jakby ich powołaniem było zaciemniać ulice.

Z gmachów prywatnych wiemy dopiero o dwóch które mają być już w tym roku gazem oświecone, a temi są hotel Europejski, w którym się jeszcze stosowne roboty nie rozpoczęły i cyrk Renza gdzie też roboty są już na ukończeniu. Renz przybywa, dziś, jutro, już go ujrzymy, i zdaje się nie pożałuje swojego przybycia, bo na gwałt rozbierają już abonament wszystkich lóż i miejsc numerowanych. Ta kochana publiczność Warszawska ma niesłychanie dobre serce i nie chce żeby kto próżną sobie fatygę dla niéj zadawał. Wprawdzie Renz rozpocznie szereg swoich przedstawień od widowiska na szpitale Warszawskie, ale tym sposobem wywiąże się on tylko z dawnego zeszłorocznego długu. Posiada on w tegorocznym komplecie swoim nietylko nowych akrobatów, ale i istoty z wygarbowanemi grzbietami. Chcę mówić o wielbłądach, chociaż u nas to wyrażenie w ludzkiem nieraz użyć by się dało znaczeniu. Dawne polskie przysłowie mówi, że bisurmani bici są w pięty, słowianie w grzbiet, a niemcy w ciemię. Ale mnie się zdaje że niemiec chociaż w ciemię bity to i bisurmana i słowianina w kieszeń schować potrafi.

Na ruinach Kartaginy koncertowéj pozostało nam jeszcze dwóch tylko małoletnich Marjuszów a tymi są Lotto i Napoleao. Obydwaj wspomagają się w ostatecznych koncertach swoich i przy obu sympatja publiczna wytrwale do końca obstaje. W teatrze Rozmaitości mieliśmy także nową oryginalną sztukę pana Wieniarskiego pod tytułem: Warszawiacy i Hreczkosieje, o któréj w przeglądzie dramatycznym damy wam sprawozdanie. Pan Kaliciński artysta teatrów Krakowskich, występował także na naszéj scenie parę razy w roli Robina w Pamiętnikach szatana. Jest to rola bardzo wdzięczna, i jak ktoś się nader słusznie wyraził gra ona sama za artystę. P. Kaliciński posiada miłą powierzchowność wdzięczny głos, ale ulega zbyt często przesadzie w deklamacji i w pozach, odkupuje jednak te wady, bardzo wyrazistą fizjonomją, któréj w danych razach umie nadać stosowne odcienia. Przyjmowany był nader przychylnie, nie szczędzono mu oklasków, ale winien pamiętać że u nas łatwo o ten towar, a prawdziwe, gruntowne powodzenie artysty, nie zupełnie jest od tych powierzchownych oznak zależnem. Radzibyśmy go widzieć w innéj jakiéj roli w któréjby łatwiéj poznać było rzeczywiste jego usposobienie, w roli, która nie jest napisaną dla popisu artysty, ale którą artysta własnym trudem i staraniami sam niejako tworzyć musi. To są prawdziwe kamienie probiercze talentów.

Widzieliśmy w zakładzie litograficznym pana Pecqa parę ukończonych już litografji do Wizerunków królów polskich, któréj to publikacji pierwsze zeszyty, nie długo już może będą się mogły pojawić. Rysunki ze zwykłą dokładnością, sumiennością, i starannością roboty wykonał pan Alexander Lesser, znany malarz tutejszy, którego zasłudze i talentowi kilkakrotnie w piśmie naszem oddawaliśmy sprawiedliwość. Trudne to bardzo zadanie, autentyczne bowiem portrety naszych królów, i to

DODATEK.

domo, że wpływy ludzi prawdziwie politycznych, paraliżowane są przez wpływ osoby, która ma wielką władzę na umyśle króla, a któréj manewry nie zniechęciły się nawet usunięciem się pana Scheele.

— W zeszłą niedzielę nowy gubernator Włoch austrjackich odbył uroczysty wjazd do Medjolanu i przyjęty został przychylnemi okrzykami ludu, który w świątecznych strojach wystąpił. Wieczorem była powszechna illuminacja miasta.

(*Indépendance Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 24 Kwietnia. Po całym szeregu dni słabości i czczości prawie, mieliśmy nareszcie dziś dość pomyślną giełdę. Niskie ceny ściągnęły kupujących za gotowiznę. W ogóle wszystkie znaki zapowiadą dobry koniec miesiąca, lepszy niż początek.

Renta podniosła się o 25 c., jest to bardzo znaczne podwyższenie, z którego wnoszą iż sparaliżowanie działań giełdowych było tylko chwilowe i wypłynęło z obaw które łatwo jest pokonać.

— Jego Cesarska Wysokość Wielki Książe Konstanty, pozostanie w Tulonie do dnia 27 b. m. Polecono tu odrobienie dla Wielkiego Księcia modelów statków wszelkiego rodzaju, które zostaną Mu ofiarowane dla skompletowania studjów jakie Jego Cesarska Wysokość przedsiębrał w swojéj podróży. W Tuileries będzie wielki bal na cześć Wielkiego Księcia. Osób zaproszonych ma być 3000 i wszyscy obowiązani będą wystąpić w mundurach.

Wczoraj młody książe następca tronu pierwszy raz próbował chodzić, a dla wiadomości osób które pragną wszystko wiedzieć, dodamy jeszcze ten szczegół, że instruktor wojskowy pilnował żeby dziecię zaczynało zawsze lewą nogą.

Zdaje się że senat istotnie chciałby odgrywać rolę daleko czynniejszą niż jesteśmy przyzwyczajeni według tradycjonalnych podań spotykać u tego wysokiego ciała politycznego. Wyborna propozycja pochodząca od p. de Crouseilhes, byłego ministra oświecenia publicznego, dążąca do ogólnego zmniejszenia kosztów sądownictwa, przedstawioną została senatowi na posiedzeniu sobotniem, i dziś pięć biur senatu wzięło tę propozycję pod roztrząsanie, a nadto ze względu na ważność przedmiotu, postanowiono mianować dziesięciu kommissarzy zamiast pięciu którzy zwykle stanowią skład kommissji senatu.

— W liście z Rzymu 18go b. m. od osoby politycznéj, czytamy że ludność rzymska niezmiernie się zadziwiła, dowiedziawszy się o bliskim wyjeździe Papieża. Jego Swiętobliwość opuści Rzym w pierwszych dniach maja. Pewien prałat który z natury swego urzędu ma towarzyszyć Papieżowi, powiedział co do słowa: Ojciec Swięty bardzo długo będzie oddalony od stolicy swojéj. Pozornym celem téj podróży jest pielgrzymka do Loretu, następnie Jego Swiętobliwość uda się do Bolonji; ale stamtąd czy wróci do Rzymu, czy uda się do Medjolanu, jak o tém wieść biega? tego nie wiemy.

— Sto czterdzieści lat upłynęło, co do miesiąca i nieledwie co do dnia, między przybyciem do Paryża Piotra Wielkiego i Wielkiego Księcia Konstantego. Pierwszy przybył do Paryża 7go maja 1717 r., ostatni przybędzie w dniu 30tym kwietnia.

— Uczta którą miasto wyprawić ma dla Wielkiego Księcia, stanowczo naznaczoną jest na dzień 4ty maja. (*Ind. Belge*).

— Wczorajszy *Constitutionnel* z wielką uroczystością ogłosił, że p. Amadeusz Cesena od dnia tego przestał należyć do składu jego redakcji i wszędzie spotkać można mówiących o tém usunięciu się pana Cesena. Szczerze mówiąc, jest to najobojętniejsza i najmniéj ważna rzecz w świecie, mówi jeden z korrespondentów paryzkich, bo mądry Amadeusz jest stratą dla każdego dziennika do którego wchodzi, a kiedy się usunie, czystym zyskiem, i w gruncie rzeczy ani jedna żywa dusza w całym Paryżu, nie troszczy się o jego długie a czcze gadaniny. I sam powód dla którego pan Cesena odłączył się od pana Mirès (bogatego bankiera i właściciela *Constitutionnela*,) niema w sobie nic interessującego, poszło tu bowiem o to że tygodnik *Semaine financière* w którym pan Cesena bardzo czynny przyjął udział, dość silnie atakował projekt kolei żelaznych rzymskich pana Mirès. A jednak cały Paryż rozprawia dziś nad tém że mądry Cesena bogatego Mirèsa opuścił. W Anglji nikt nie wie kto kuje piorunowe groty którémi, *Times*, *Morning Chronicle*, *Morning Herald* i *Daily News* wstrząsają Anglją. Nikt nie wie ani kto tam przygotowuje truciznę, którą całym ludnościom i całym pokoleniom dają do zażywania w farbie drukarskiéj i to co rano po 20 do 30 kolumn na raz, ani też kto preparuje antydota przeciw tym mixturom.— W Londynie mówią tylko o *Timesie* o *Heraldzie*, w Paryżu zaś tylko o panu Cesena a nie o *Constitutionnelu*. Dawniéj pan Veron był *Constitutionnelem*, a jeszcze dawniéj pan Thiers. *Gazette de France* to p. Lourdoueix, *Union* p. de Riancey, *Univers* to p. Veuillot, a Girardin przez długi czas znaczył to samo co *La Presse*. We Francji i u francuzów zawsze najważniejszą rzeczą jest osoba; idzie tam tylko o osoby; w Anglji i u anglików widocznie inne w tym względzie prawa panują.

— Między projektami praw które mają być posłane wkrótce ciału prawodawczemu do roztrząsania, mówią o uprawianiu wydm piaszczystych (*landes*) o zakupieniu szkoły centralnéj, kierowanéj przez p. Lavallée i która pod dyrekcją rządu ma się stać prawdziwą szkołą politechniczną cywilną, daléj o prawie w przedmiocie kolei Grand-Central, która otrzyma pozwolenie na zwłokę w budowie i o kolei morza Śródziemnego, która otrzyma poręczenie pewnego procentu; daléj wymieniają prawo o przedłużeniu przywileju banku francuzkiego, o znakach fabrycznych; o pod-kantorze przedsięwzięć budowlanych; o uposażeniu dla marszałka księcia Pélissier, dla którego zapomniano tylko o otwarciu potrzebnego kredytu. Dodajmy do tego jeszcze kilka innych projektów będących w robocie, a pojmiemy że niepodobieństwem jest żeby posiedzenia skończyły się tak prędko jak zapowiedziano.

— Z polecenia pana ministra rolnictwa i budowli publicznych, wybity został medal na pamiątkę fundacji nowego mostu. Sprawa zbudowania osad wiejskich między murem opasującym i forteczkami, projekt przeciw któremu minister wojny tak długo oponował, ma nakoniec przyjść do skutku i podobno z pewnością dostanie się w ręce pana Pereire.

— Od kilku dni biegały wieści o przedaży *Journal des Débats*. Rzeczywiście były niejakie napomknienia o propozycjach podawanych mianowicie przez pana Calley Saint Paul; ale te negocjacje do niczego nie doprowadziły. Słychać jednak istotnie o niejakiéj zmianie w własności tego zasłużonego dziennika, ale podobno tylko pod względem odmiennego rozdziału części własności pomiędzy osobami które takowe obecnie posiadają.

— Po wystawie zwierząt w Passy, była uczta, przy któréj befsztyki, rosoły i t. d., sporządzone były z mięsa zwierząt, które otrzymały nagrody na téj wystawie. Jakże słusznie można do tych zwierząt zastosować owe groźne słowa arcy-kapłana w operze *Westalka*:

»Oto tarpejska skała, blisko Kapitolu.«

— Słownik akademji francuzkiéj rozpoczęty przed trzydziestu laty, postępuje ale bardzo powolnie i dotąd pozostaje na literze *a*, a ostatni obrobiony wyraz jest *Affligé*. Obliczając stosunkowo, jeśli tak daléj pójdzie robota, słownik ten nie będzie gotów jak za lat 1088!!!

— *Moniteur* niedawno chwalił bardzo Historję panowania Napoleona IIIgo, napisaną po angielsku przez bezimiennego autora, a Cesarz posłał mu wspaniałą tabakierkę ozdobioną djamentami. Tymczasem w Anglji bardzo często się zdarza, że historykami są wielcy panowie, a przynajmniéj miljonerowie tak jak u nas pan Thiers. I tym razem taki sam jest wypadek. Pan Morrison, kapitan w armji angielskiéj i autor w mowie będącéj książki, nie chciał być dłużnym pod względem grzeczności, i w zamian za tabakierę, przesłał w darze Cesarzowi cztery kosztowne konie, które zobaczymy na Cesarskich polowaniach w Fontainebleau. Cesarz ze swojéj strony zalecił przetłomaczyć i wydać po francuzku dzieło pana Morrison.

— Mówią tu o ważnym wynalazku a raczéj ulepszeniu szczególnie interessującém dla przyszłych kolei w Rossji. Pojmujemy jak ważném są zadaniem sygnały nocne w kraju gdzie w zimie ciemność panuje przez znaczną część dnia. Przy tém mocny mróz panujący w Rossji, może zamrozić rury gazowe, albo oléj w lampach, (co się istotnie często zdarza) i tym sposobem przeszkodzić przesyłaniu sygnałów za pomocą światła w miejscach gdzie tarcze światła są odosobnione. Pewien mechanik

---

z wyjątkami, zaledwie do Jagiellonów sięgają i to trzeba bardzo staranny umieć robić wybór, bo mnóstwo nawdzierało się tu fałszywych kopji, przez nieudolnych malarzy przerabianych tak, że jednego i tego samego króla naprzykład Władysława IV albo Zygmunta Augusta, dwa portrety w niewielkich od siebie przestankach robione, najzupełniéj nie podobne do siebie. Zdawałoby się że owi książęta byli Janusami o dwóch twarzach. Resztę trzeba wyszukiwać z rzeźb na nagrobkach, z pieczęci często bardzo nieforemnie ulanych, a trudność się wzmaga przez niepodobieństwo dobrania kostiumów i innych przyborów, których z czasów Piastowskich nie ma prawie.— Pan Lesser posiadając ogromne a jedyne może tutaj zbiory rysunków z dawnych pomników, nagrobków, rzeźb i t. p., które troskliwie przez długie lata zbierał i pielęgnował, sam jeden może tylko potrafi odtworzyć trochę prawdy z tych czasów. W każdym razie, znana jego sumienność uchroni nas od owych podrobień branych z prostéj fantazji, które narodziwszy się za Stanisława Augusta, na wszelkie sposoby potem kopjowane były i rozchodziły się po kraju. Widzieliśmy już gotowe litografje królów: Zygmunta III i Augusta III-go. Wykończenie rysunków i odbicie litografji nic do życzenia nie pozostawiają.

W tymże zakładzie wyszedł z prasy trzeci poszyt Album Lubelskiego pana Lerue składający się z trzech rysunków: 1) Zamek królewski i kaplica św. Trójcy; 2) Stara Fara czyli kościół św. Michała; 3) Kościół katedralny. Wartość tego zeszytu pod względem rysunków daleko niższa niżeli poprzednich, mianowicie pierwszego który jak dotąd okazuje się najlepszym.

W tych czasach krytyka tyle jakoś zwykle względna a nawet przychylna dla Syrokomli, poszermowała trochę przeciw swemu ulubieńcowi. W Gazecie Warszawskiéj pojawiła się recenzja piątego zeszytu gawęd surowsza niż zwykle; recenzent rozbiera po szczególe zawarte, tam utwory, więcéj wytykając błędów niż przyznając zalet. O królewskich lutnistach jeszcze surowszy sąd wydaje. I w naszéj również Kronice korrespondent Poznański przytacza wyjątek zdania jakie jedno z pism tamecznych wydrukowało o Syrokomli. Zdanie to wydaje nam się o wiele za surowem. Syrokomli można zarzucić zbytnią płodność, czasem brak obrobienia, dorywczość pomysłów, powodowanie się mimowolnemi sympatjami i nienawiściami, i wynikającą czasem ztąd stronniczość sądu, co jest wypływem exaltacji jego poetycznéj, ale nie pewien rodzaj przewrotności tendencji. Tem on nie grzeszył, i nie grzeszy, i nie miałby takiego wpływu na czytelników, gdyby nie przeczuwali w nim szczeréj, serdecznéj nuty, gdyby nie wiedzieli że przekonanie w nim poszło za sercem, więc jeżeli zboczyło czasem to tylko serca w tem wina, że zbyt się unosi i zbyt gorąco i na prędce czuje. A téj sympatji czytelników dowodem, że Syrokomla jest jednym z téj małéj liczby popularnych poetów, których utwory mogą iść o lepsze w pokupności, z królującą dotychczas bez współzawodnictwa powieścią.

Kiedy ten wyraz *powieść* tyle razy powtarzany w tych czasach, przyszedł nam pod pióro, mamy sobie za obowiązek donieść, że przed pół rokiem, słyszeliśmy o premjach mających być wyznaczonemi za najlepszą powieść spółczesną, a słyszeliśmy to z ust człowieka który słów darmo marnować nie lubi. Obecnie ucichło to jakoś, ale cieszymy się nadzieją że co odwleczone to nie stracone. Wprawdzie pierwsza próba nie udała się. Wiadomo że tyle zasłużony dla kraju hr. August Cieszkowski oznaczał już dawniéj podobną nagrodę, ale za pierwszym razem okazał się brak konkurentów, za drugim żadna ze złożonych do konkursu powieści nie okazała się zasługującą na premjum. W każdym razie hr. Cieszkowski wskazał dobrą drogę, może teraz kto piękną jego myśl podejmie, a tuszymy że stałoby się to obecnie z lepszym skutkiem.

w Mousy, pan Maison, wynalazł w tym celu bardzo dowcipny przyrząd, za pomocą którego ciepło płomienia prowadzone rurką do rezerwoaru lampy, dostatecznem jest nietylko do utrzymania oleju w stanie płynącym, ale nawet do stopienia łoju, co w Rossji byłoby ważną korzyścią. Wynalazca wziął patent wyłączności na ten przyrząd, który bezwątpienia wielkie może wyświadczyć usługi.

— Jeśli ciało prawodawcze nie będzie potrzebowało przedłużyć swoje posiedzenia nad czas przepisany ustawą, wybory do przyszłéj izby rozpoczną się w dniu 21szym czerwca. (*Le Nord*).

KSIĘZTWA NADDUNAJSKIE.

— Piszą z Jassy 3 kwietnia do *Pays*:

Rząd mołdawski nieprzestaje na przedsiębraniu przeciw stronnikom połączenia Księztw najśmielszych i najgwałtowniejszych środków i zatamowaniu wszelkiemi sposobami swobodnego objawienia się istotnych życzeń ludności; atakuje on jeszcze bezpośrednio osoby.

Dwaj wyborcy z miasta Jassy, których jedynym występkiem jest ich jawna sympatja dla sprawy którą tu starają się wszelkiemi siłami stłumić zupełnie, zostali aresztowani za rozkazem ministra spraw wewnętrznych. Uprowadzeni ze swoich mieszkań przez kommissarza cyrkułowego i kilku żandarmów, zostali stawieni przed ministrem który do nich przemówił w wyrazach niezmiernie ubliżających, dodając, że potrafi *wybić im z głowy apetyt na połączenie Księztw*. Zagroził im potem że ich każe okuć w kajdany i oćwiczyć, i nakoniec odesłał ich do więzienia gdzie dotąd się znajdują.

Te aresztowania należą do systemu postrachu zaleconego przez ministra spraw wewnętrznych prefektom okręgów, którzy zostali niedawno w tym celu zwołani do Jassy. Kiedy pan Cotadżi wezwał ich aby niepozwalali w swoich okręgach na formowanie jakichkolwiek komitetów na korzyść połączenia, zalecając im aby dowiedziawszy się o formowaniu się takich komitetów zaraz ich członków aresztowali, jeden z tych urzędników odpowiedział panu ministrowi, że najlepiéj by uczynił dając przykład w tym względzie i zaczynając od unjonistów w Jassy.

Ztąd te dwa aresztowania do których minister zamierza dodać ze dwadzieścia jeszcze innych. W tych które już zostały dopełnione miano cel podwójny: zastraszyć umysły trwożliwe i skłonić śmielszych do manifestacji, któreby wywołały zamięszanie i usprawiedliwiły następnie surowsze jeszcze środki. Jeden tylko z tych celów został w części osiągnięty, to jest zastraszenia niektórych wyborców którzy teraz widzą tylko przed sobą więzienie i baty gotowe przytłumić ich uczucia przychylne połączeniu. Drugi cel przez szczęśliwe zrządzenie Opatrzności został chybiony.

Ludności mołdawskie zrozumiały z rzadkim i dziwnym rozsądkiem, że najlepszą odpowiedzią na wszelkie podobne poduszczenia, jest spokojna postawa, pełna ufności w protekcji wielkich mocarstw opiekuńczych. Lud ten z wielką powagą przygotowuje się do spełnienia ważnego aktu wyborów.

— *Constitutionnel* otrzymał następujące doniesienie z Jassy 18 kwietnia:

Pan baron de Talleyrand przybył do Jassy przejechawszy całą Mołdawję wśród okrzyków *Niechżyje Cesarz! niech żyje Francja i połączenie Księztw!*

W Buka, gdzie przeszło trzy tysiące osób wyszło na jego spotkanie, wyprzężono konie z jego powozu i zaciągniono go aż do jego mieszkania. W Romon, w Jassy i na całéj drodze przyjęcie było pełne zapału. (*Ind. Belge*).

Bukarest 11 Kwietnia. Mamy tu fakt równie ciekawy jak nauczający. Jest to prawdziwy akt oskarżenia przeciw gabinetowi księcia Kajmakana, A. Ghika, przedstawiony kommissarzom wielkich mocarstw przez jednego z członków gabinetu, pana Kretsulesko, ministra oświecenia publicznego. Niepotrzebujemy dodawać że ten dokument sprawił niezmierne wrażenie w Bukareście, usprawiedliwia on najzupełniéj wszelkie skargi jakie się dawały dotąd słyszeć z różnych stron na samowolność i nieprawne kroki teraźniejszego rządu wołoskiego.

Oto jeden z pomiędzy stu przykładów które moglismy przytoczyć: Listy wyborcze które miały być ogłoszone drukiem, nie są dotąd nawet ułożone. Ten fakt drobny na pozór, będzie miał ten skutek iż opóźni wybory do końca sierpnia, bo 30 dni pozostawionych do reklamacji, liczą się dopiero od dnia publikacji list. Oto jeden z tysiącznych środków wymyślonych dla znużenia, dla rozdrażnienia opinji publicznéj; a jest to jeszcze jeden z najsłabszych. Możnaby prawdziwie powiedzieć, że kajmakan stara się usprawiedliwić obawy objawione przez Austrję co do spokojności tego kraju i wywołać istotne zawichrzenie. W każdym razie to mu się niepowiedzie, bo chociaż głowy zaczynają się rozpalać, nikt jednak nie myśli przekroczyć granice prawności. Zgromadzają się, rozprawiają, wydają okólniki nie bardzo przyjazne rządowi, ale nic więcéj.

Nie to jednak niepokoi najbardziéj księcia Kajmakana, daleko więcéj obawia on się księcia Bibesko, który niedawno przybył do Małéj Wołoszczyzny i został z zapałem przyjęty w Krajowa. Przyznać trzeba że w każdym razie książe Bibisko jest groźnym rywalem dla Kajmakana.

Wiecie już zapewnie iż kommissarz Cesarsko-Rossyjski, pan Bazyli, przybył do Bukarestu w dniu 2 kwietnia, to jest nazajutrz po wyjściu ostatniego żołnierza austrjackiego z tego miasta. Pan Bazyli znalazł u nas przyjęcie równie świetne jak przed dwoma tygodniami pan de Talleyrand. Wielkie mnóstwo kupców i duchownych wyszło na jego spotkanie o parę mil od miasta, ofiarowano mu przy wejściu chleb i sól, był to jeden więcéj sposób protestowania przeciw Austrji. (*Le Nord*).

SZWAJCARJA.

Bern 21 Kwietnia. Zanim prassa nasza dowie się dokładnie o wszelkich punktach układu, który mocarstwa pośredniczące podają do przyjęcia stronom interessowanym, zajmuje się ona roztrząsaniem przypuszczeń w tym przedmiocie. Z tego tytułu przedstawiła ona między innemi kwestję, czy *status quo* nie byłby lepszym, niż przyjęcie niektórych klauzul, uważanych jako ubliżające honorwi narodowemu.

Nawet stronnictwo republikańskie w Neuszatelu bardzo jest rozdzielone w tym względzie. Podczas kiedy jedni oświadczają się za powrotem do położenia, w jakiem Neuszatel znajdował się przed wypadkami wrześniowemi, aby uniknąć przyzwolenia na warunki przedstawione przez konferencję, inni znowu upatrują więcéj niebezpieczeństwa w powrocie do położenia niezdecydowanego, niż w rozwiązaniu stanowczem téj kwestji, chociażby nawet za cenę wymaganych od Szwajcarji ustąpień.

Nie można zaprzeczyć, że tego rodzaju kwestje jak ta, która od ośmiu miesięcy zajmuje Europę, potrzebują stanowczego rozstrzygnienia. Honor Związku szwajcarskiego jest tu także interessowany. Jak ubliżającem byłoby ustąpić niesprawiedliwym pierwotnym wymaganiom Pruss, tak nieloicznem i niepolitycznem byłoby odmawiać wszystkiego i zaprzeczać królowi pruskiemu wszelkich dawnych praw do Neuszatelu. Późniéj możeby Szwajcarja znalazła się w niebezpieczniejszem jeszcze położeniu i dla tego obecnie należy przyjąć wszelkie dające się przyjąć warunki.

Z drugiéj strony, koterja wygnańców neuszatelskich pracuje wszelkiemi siłami nad tem, żeby Prussy nie odstępowały ani na jotę od swoich pretensji, dla tego właśnie, aby odrzucenie ich pozostawiło całą sytuację niezdecydowaną. Napisali oni nawet adres, który przesłali konferencji. W dokumencie tym przekształcili oni charakter téj sprawy, wywołując marę demagogji, aby zainteressować dla siebie dwory pośredniczące. Tymczasem nie ulega wątpliwości, że w Szwajcarji jedna jest tylko myśl co do kwestji Neuszatelu. Najwytrwalsi konserwatyści zupełnie zgadzają się z radykalistami, w popieraniu emancypacji Neuszatelu. (*Ind. Belge*).

WŁOCHY.

Rząd piemoncki, na reklamacje księcia Monaco, w przedmiocie gmin Mentone i Roquebrune, przyłączonych do Sardynji od roku 1848, na własne ich żądanie, odpowiedział memorjałem podanym do dworów zagranicznych, których pomocy i wdania się żądał książe. Memorjał ten stara się wykazać, że dom Grimaldi, panujący w Monaco, nigdy nie panował nad Mentone i Roquebrune, które od niepamiętnych czasów były lennościami zawisłemi od korony sardyńskiéj.

Rząd sardyński zatem powrócił tylko do swojéj zwierzchniéj władzy, i co najwięcéj, mógłby zezwolić na udzielenie niejakiego wynagrodzenia swemu wazalowi, wywłaszczonemu z tych lenności. Nieporozumienie to zatem ograniczyłoby się na zatargach między monarchą i poddanym, do czego naturalnie kongressu europejskiego nie potrzeba i w najgorszym razie, jeśliby strony zgodnie zakończyć téj sprawy nie chciały, byłoby to przedmiotem roztrząsania dla trybunałów sardyńskich.

Nieporozumienie to niewątpliwie miałoby bardzo mało ważności, gdyby reklamacje domu Grimaldi nie znajdowały ze strony Austrji zachęty i poparcia, które bardzo łatwo tłomaczą się obecnym stanem stosunków tego mocarstwa z Piemontem. Ale Anglja i Francja, które nie mają tych samych co Austrja powodów ujmowania się za pretensjami księcia Monaco, zdają się widocznie przechylać na stronę Piemontu i należy spodziewać się, że potrafią niedopuścić, żeby ta maluczka sprawa stała się powodem kłopotów dla całéj Europy. (*Indépend. Belge*).

ROZMAITOSCI.

W dniu 22 Marca (3 Kwietnia) 1857 roku, uczniowie Słonimskiéj szkoły powiatowéj, z konwiktu JJWW. Pusłowskich, korzystając z pierwszéj niewątpliwie wiosennéj pogody, wychodzili w najwłaściwszéj i najbezinteressowniejszéj deputacji, na spotkanie wiosny. Nie szło im naturalnie o żadne poziome wnioski nad ominioną zimą: w jakim stanie wyszły z jéj opieki jesienne zasiewy? jak się mają drogi? i jak też prędko spodziewać się można zielonéj paszy? ale o kwestje, co się nazywa, wiośnianéj czystości: czy są już panie, przelaszczki? i kto najpierwszą upatrzy? czy się dostawiły na jutrzejszy *finalny* termin poczciwe bociany? i jeśli już klekocą nad *Szczarą*, to w jakiejże to postawie spotkać ich się zdarzy? Jeśli w stojącéj, mała nadzieja aby prefekt choć jedną *lekcją* podarował przed kochanemi świętami; ale jeśli krążą wesoło, ot tak trzymając się w boki i z szyją, ani dbam, ani pytam, o! to dalibóg już tam i o nas zaczyna się pogadanka w domu!

Z tą niewinną wieszczbą, do któréj któż z nas nie uciekał się kiedyś mniéj więcéj w podobny sposób, młodzi *augurowie* w porządku, ładnie, czysto, spięto, wstępowali parami na nieskończenie długi most Słonimski, wiodący przez Szczarę i rozmaite jéj zatoki do przedmieścia zwanego *Zamościem*. Most ten, przyjętym prawie od naszych budowniczych sposobem, opatrzonym jest wciąż dwiema rzędami poręczy, ale w miejscach gdzie się otwiera dla przepływu barek, nie posiada właśnie tych nadetatowych dodatków, na téj zapewne zasadzie: że widząc swobodnie po obu stronach toń i przepaść, jużci też każdy mieć się musi i powinien na przyzwoitéj baczności. Otóż pedantyczna zwierzchność szkolna wiedząc ze swojéj strony o tém przypuszczeniu, jeszcze parzyściéj, że się tak wyrazimy, wyciąga na podobnych przeprawach swoje zwawe kolumny: starsi uczniowie przewodniczą krokiem mierzonym, a orszak zamyka nieodstępnie nauczyciel, przed którym choćby w téj chwili spłynęła gwiazda, choćby najwdzięczniejszy czyjś uśmiech tuż zabłysnął, pewnie dla obu tych cudów nie zatrzymałby się na moście.

Tak chcą mieć zawsze przepisy, i tak też Bóg dać raczył, że było tą razą. Bo oto właśnie na samym środku zwodzonego mostu i nurcie rzeki.— Cóż to jest! kto się tam znowu oddzielił od pary?

— Ach! panie professorze! O Matko Bozka! upadł! utonął *Moszyński*!

— Stać wszystkim! na Imie Bozkie! ani się ruszyć nikomu!

— O! nie! drogi professorze! ztąd rzucić się nie damy! z brzegu przynajmniéj! z brzegu!

I starsza młodzież odciąga przemocą swojego nauczyciela, który w jednéj chwili zerwał z siebie cięższe odzienie i w obuwiu oto już płynie, mocuje się z nurtem, wybija się szczęśliwie i ot ot dopada do unoszącego się dotąd, na zbawczym spiętym pod szyją płaszczyku Moszyńskiego.

Jeszcze raz dzięki pedanterji przepisów.

Ale chłopczyna, tym dziwnym i często tak strasznym w skutkach instynktem ocalenia, chwyta swojego wybawcę za szyję, i oba znikają.

Po długiéj chwili wypływają jeszcze, zawsze w téj samej podwójnie rozpaczliwéj postawie: nauczyciel jedną ręką walczy z falami, drugą się broni od ławiących go obu rąk Moszyńskiego, jeszcze raz toną oba.

Na moście, śród nadziei i obawy, najgłębsza cisza. Tylko jeden głos jakiś, niewątpliwie kobiecy, jęknął bólem i zamarł.

Lecz przecież, Bóg cudowny! wynurza się znowu ręka i głowa szlachetnego wybawcy, z szyją już swobodną, jakże mu widać pilnie było odetchnąć!...

A tenże biedny?... czy w godziwéj obronie o-

trząsł się od niego wybawca, i nie mógł, lękał się wynieść powtórnie?..

O nie! komu sam Pan natchnie czyn wielki i święty, da go dokonać w całéj pełni natchnienia.

Śród podwójnych o śmierć i życie zapasów pod wodą, zacny nauczyciel miał tyle jeszcze pamięci i spokoju,(o sercu nie mówimy: w podobnéj walce uległoby mimowiedzy może nawet serce rodzonéj matki) że podał swą lewą rękę i umocował na niéj chłopczynę, a drugą pracował z ostatniéj siły, aż mu się zdało, że się wydostał z koryta rzeki. W rzeczy saméj znajdował się już na przestrzeni wiosennego rozlewu: ale i w tém miejscu woda zajmowała mu jeszcze piersi i z największą trudnością musiał przytém unosić zemdlonego chłopaka.

— Czółna! czółna! dawały się słyszeć głosy po całym moście.

Pomoc, o któréj teraz dopiero większa część widzów zdołała sobie przypomnieć, przybyła by za późno, jeśliby szczęściem nie pośpieszył z jéj obmyśleniem jakiś zacny tatarzyn.

Zaszła przytém dość charakterystyczna w podobnéj chwili i jak zwykle obok najuroczystszych niezbędna już niejako pozioma scena, o któréj wspomnimy, nie na karb jakiéjś szczególnéj klassy, broń Boże, ale dla udowodnienia wyroczni ojca Abrahama: że sam nawet widok cudu choćby takiego jak zmartwychwstanie, po wszystkie czasy nie był i nie będzie powszechnie zniewalającą pogą.

Bo gdy szlachetny tatarzyn, którego nazwiska nie mogliśmy się dowiedzieć, rzucił się do pierwszego czółna, jakie ujrzał na brzegu, oto pędem przypada mu, jakby do pomocy, ktoś jeszcze, przejmuje wiosło i pyta ciekawie: »No, a co i od kogo będzie za to gospodarzowi?«

— A to co i tobie na zadatek, Barabaszu! odpowiada walny Moślemin, wyrywając wiosło i odlewanem płaskiem cięciem uiszczając z góry ze wszech miar należny zadatek, najpewniéj że nie komu innemu, jak samemu *gospodarzowi!*

Przygoda ta od najbliższych świadków wnet puszczona w obieg, wywołała tém hałaśliwszy uśmiech między pospólstwem, że taka długa uroczysta cisza i taka bolesna niepewność, dzięki Bogu, szczęśliwie rozwiązana, oczekiwały tylko lada hasła do wybuchu radości.

Tymczasem na przeciwnéj stronie mostu, kilka dobrych mieszczek nie szczędząc pociech i wody, krzątało się około zemdlonéj jakiéjś młodéj osoby.

— Wyperswaduj to sobie panienka, i otwórz oczy! Już ich złapali obu do czółna i położyli na brzegu, ot i jest znowu! Cóż to mdleć pomoże! Na co to, pani Stefanowa, pryskaliście jeszcze wodą, kiedy się już ona była przecknęła! Jak kto mdleje z racji utonięcia, to nawet trzeba wiedzieć, że nie koniecznie takiego i ratować wodą: bo zaraz mu znowu topiel się roi i zatém nie może przyjść do dobréj pamięci.

— To imość radziłabyś cucić ogniem! ogniem!! Och! dałabyś proszę, pokój już z tym rozumem!

— Cicho! kobiety! damy! matrony! toż to na moście! toż cały Słonim was słucha! przerwał nadchodzący jakiś jegomość w granatowéj bekieszy.

— O wa! taj niech słucha! Takiemu miastu co przy śluzie, nie położy nawet kawałka drąga i na podorędziu nie ma ani mizernego czółna, co stoi z założonemi rękami i wygląda z mostu aż sam Bóg zeszle na ratunek dziecka swojego anioła, wiem, bardzo wiem dobrze, coby się powiedzieć należało! Ot mów nam lepiéj jegomość, czy ich tam obu w życiu dostali? bo tu my téj siostrze nieboraka nie damy sposobu, chyba sprowadzić Ewangelją i krzyczeć jéj do ucha pod przysięgą: że braciszek żyje!

— Żyje i żyć będzie, powieźli już ich obu do konwiktu. Możecie więc krzyczeć śmiało, tylko nie koniecznie wszystkie razem. Ale zkądże to, na zakończenie *traktamentu*, wypisaliście jeszcze i siostrę?

— A to już, widzisz jegomość, tak zawsze trzeba! Nieszczęście nie miałoby inaczéj całéj z siebie pociechy, jeśliby nie oznajmiło się naprzód po drodze komukolwiek z rodzeństwa. Panienka ta jechała z *Albertyna* dla dowiedzenia się do brata, więc i wstąpiła na nieszpór do fary, bo właśnie widziałam ją w trzeciéj ławce przed sobą modlącą się najprzykładniéj..... Ale cicho! zdaje się... westchnęła! zmiłujże się, pani Stefanowa, nie pryskajcie tylko: to już jéj teraz odejdzie. Otóż wyszłyśmy z kościoła, prawie jednego czasu: bo nawet taki z nią razem brałyśmy święconą wodę w kruchcie; potem ona wsiadła do wózka a ja sobie pieszo i zbliżamy się powoli do téj nieszczęśliwéj śluzy; widzimy stoi gromada studentów, no to i stoi, aż jeden oddziela się i podchodzi, widać jéj dobrze znajomy, bo go i spytała zaraz: »A Józiek czy idzie z panami? czy może został w konwikcie?« A tamten kapkap! łezkami: »Józiek tu, powiada, topi się!«

— Topi się! powtórzyła konwulsyjnie zemdlona.

— Żyje! żyje! zdrów! cały! ocalony! —dały się słyszeć głosy do koła, a śród nich bodaj czy nienajserdeczniéj, królował głos jegomości w granatowéj bekieszy.

— Topi się! — szeptała coraz ciszéj biedna dziewczyna.

Ale przecież przyszło komuś na myśl, że zamiast téj obfitości gwaru i wody, co prędsza zmiana miejsca i widok ocalonego brata, najpewniéj ożywią i uspokoją tę w boleści zawieszoną duszę.

W rzeczy saméj, dzięki stosownym staraniom lekarzy, którzy natychmiast zbiegli się do konwiktu, Józiek wkrótce przyszedł do siebie i trzymając się ręki kochanéj siostry, w godzinę potem już smacznie zasypiał. Śniły mu się zapewne chwilami chmary czarnych wiosennych ptaków, słaniających się nad Szczarą w mordującym oko niełądzie i kraczących z jakąś złowrogą radością, i wabiących niejako za sobą ku téj wodnéj przepaści, ponad którą się bezkarnie wieszały, aż dotrzymujące im lotu oczy chłopczyny, spotkały się jednym razem z samym odmętem rzeki, w tém jakieś dwie ręce zabielały z wiru i ot proszą, chylą, już go niosą na skrzydłach.

— Ratuj! mamuniu moja jedyna!!—wołał w tych chwilach biedny Józio pocąc się zbawiennie.

Jakoż na lekcji poniedziałkowéj, gdy przed nadejściem nauczycieli, prefekt obchodził klassy, zastał już naszego ornitologa na miejscu.

— A witamy pana Józefa Moszyńskiego numeru 2go — rzekł z uśmiechem biorąc go za rękę. — Bo wieszże pan o tém — przydał poważnie, — że powtórnie swe życie winieneś po Bogu już teraz z kolei nie rodzicom, tylko panu *Połchowskiemu?*

— Wiem, proszę pana prefekta, tylko, że..

— A więc nie bez warunku? słucham.

— Prosiłbym... abym dziś nie był zapytywanym, *bo nie miałem czasu* dobrze nauczyć się lekcji.

Nie wiemy, jakby też przyjął tę wymówkę, i czy dałby się użyć nareszcie sławnéj pamięci mistrz Horacjusza, ów *Orbilius plagosus.*

O prefekcie Słonimskim wiadomo nam z pewnością, że wbrew i pomimo ustaw, rozrzewniony uściskał swojego ślicznego ucznia.

Wypadało jednak jakkolwiek zatrzeć to z góry dane zgorszenie. Po chwili więc zacny prefekt mówił daléj:

— Z powodu onegdajszego wypadku, miałem wam dać kilka uwag. Ale ten ktoby je nam nastręczył jest tak dobrym uczniem, że zasługuje aby go oszczędzić. Na obronę zatem, jeśli nie na usprawiedliwienie Moszyńskiego, powiedzmy sobie, pod sekretem szkolnym, że widać dawna to być musi i jakaś szczególna słabość naszéj młodzieży do zapatrywania się na to czarne tułacze ptactwo, kiedy aż mamy techniczne słowo pożyczone od jego nazwy. Otóż ufam w ich dobrem wychowaniu, że ani w sposobie żartu, który nawet byłby tą razą nieludzkim, nie będziemy sobie wymawiali naszéj niedawnéj przygody. W przeciwnym razie — przydał uśmiechając się raz jeszcze — nie zapomnijcie moi panowie, że chcąc nie chcąc będę się czuł zmuszonym widzieć w tém i własne, z zamiarem do mnie zwrócone ubliżenie. (1) A po skończonéj pierwszéj lekcji, pójdziemy wszyscy razem podziękować Bogu za jawny cud opieki nad Moszyńskim i prosić o zdrowie waszego nauczyciela, któremu cześć powszechna, a nasza podwójnie.

Z najszczerszą radością możemy dodać, że stan zdrowia tego *podwójnie czcigodnego* nauczyciela, w pierwszych dniach dosyć zatrważający, już się znacznie polepszył. Dziwnéż bo to było ze wszech względów, poświęcenie, które okrążamy z zamiarem *akcessorjami*, gdyż mu tak właśnie najlepiéj i najwłaściwiéj w jego cichéj, ujmującéj skromności. Szlachetny ten człowiek, był prawie nie obeznanym z żywiołem w który się rzucił tak rozmyślnie, mimo straszliwe rozmiary obecnego rozlewu. Gdy mu o tém nadmienił jeden z kolegów odpowiedział:

— A jednak — mówią — źem dobrze pływał.

Ta jedna odpowiedź, obok któréj mogłaby stać tylko w swéj słodkiéj niewinności *exkuza* Józia, że *nie miał czasu*, są w naszych oczach jakiemiś spokrewnionemi, jakby jedném i tém samem namaszczeniem cudu owianemi tonami. — Któż wie — myślimy sobie zatrzymując się jeszcze i jeszcze na ich duchowem podobieństwie, być może przez nas tylko upatrzonem, czy ta nić sympatyczna między wybawcą i wybawionym, zachowa się i utrwa? Kmotrem tego nowego odrodzenia niewątpliwie człowiek zacny i prawy. Jakżeteż to chrześniak kiedyś się wywiąże z po dwakroć otrzymanego posłanictwa człowieka?

Ale nie marzmy. Warto przecież nie zapominać téj biednéj ziemi i kochać ją choć trochę, skoro są jeszcze na niéj tacy ludzie jak *Grzegorz Połchowski* (2).

Tylko że dotknąwszy ziemi, znowu na wzór *Anteusza* czujemy w sobie siłę, jaka tylko pochodzi od ziemi, niestety! siłę zwątpienia. Czemuż wszystko co zacne, czyste, święte a ciche, tak prędko sciera się z serca, i tak nieszczęśliwie ulatnia się z naszéj pamięci? Czyliż aż koniecznie potrzeba, aby świeciły i biły gromy, gdy jaki czyn piękny, podług naszéj możności, idzie w ofiarze do nieba? powiedźcie!

Słonim, d. 24 Marca (5 Kwietnia) 1857 r.
John of Dycalp.

(1) Dostojnym prefektem szkoły słonimskiéj jest Wny Karol Wroński, uczeń b. uniwersytetu wileńskiego.

(2) W. Grzegorz Połchowski nauczyciel matematyki w tutejszéj szkole, urodził się roku 1830 w gubernji Mińskiéj, słuchał nauk w gimnazjum gubernjalnem, a potem w uniwersytecie Petersburgskim.

DONIESIENIA.

Bank polski.—Podaje do powszechnéj wiadomości, że w dniu 29 Kwietnia (11 Maja) r. b., o godzinie 12éj w południe, odbędzie się w sali posiedzeń Banku Polskiego, publiczna licytacja na sprzdaż dóbr ziemskich **ŻARKI** miasto, z wsiami Jaroszów, Zawada, Leśniów Przewodziszowice, Jaworznik, Cisówka, Myszków, Nowawieś i Wiercianna, z przyległościami tychże w okręgu Lelowskim, powiecie Olkuskim, gub, Radomskiej położonych, a to pod następującemi głównemi warunkami: 1. Szacunek ogólny tych dóbr ustanawia się na summę rs. 200,000, która zaspokojoną będzie jak następuje: *a*) z pożyczki towarzystwa kredytowego ziemskiego 2go okresu, w summie rs. 53,265 zaciągniętéj, nabywca przejmie do zapłacenia summę rs. 23,375, jaka po uiszczeniu raty czerwcowéj r. b., pozostanie w dalszych ratach do umorzenia; *b*) nabywca w ciągu dni 8miu po licytacji zapłaci w kassie banku rs. 50,025 w gotowiźnie; *c*) summę rs. 126,000 uzupełniającą powyższy szacunek, tudzież przewyższkę jaka na licytacji będzie postąpioną; pozostawi Bank przy gruncie do spłaty procentem amortyzacyjnym 3 od sta rocznie, obok zwyczajnego procentu 5 od sta uiszczać się mającym; 2. Possesja cywilna dóbr Żarki, biegnąć będzie dla nabywcy od d. 20 Maja (1 Czerwca) r. b. 1857. 3. Każdy przystępujący do licytacji, obowiązany będzie złożyć na wadjum summę rs. 10,000 w gotowiźnie, lub papierach publicznych krajowych procentowych w imiennéj wartości, które nieutrzymującemu się przy licytacji natychmiast będzie zwrócone. Szczegółowe warunki przejrzane być mogą w biurze naczelnika kancellarji Banku Polskiego oraz na gruncie dóbr u miejscowego kontrolera Banku lub w kancellarji wójta gminy w folwarku Żarki istniejącéj. Nadmienia się, że dobra Żarki mają mieć rozległości morgów 17,607, prętów 49 miary nowo-polskiéj (czyli dziesiatyn 9017), o stanie zaś ich, każdy chęć kupna mający, przekonać się może na gruncie.—Warszawa, dnia 16 (28) Marca, 1857 r.—Prezes, rzeczywisty radca stanu, B. *Niepokojczycki.*—Naczelnik kancellarji, radca kolegjalny. *Łubkowski.*

(Nr 98—3).

Do sprzedania z wolnéj ręki
dobra RADZYN i NOWAWIEŚ

położone w gubernji *Warszawskiéj* powiecie *Gostyńskim*, okręgu *Orłowskim*, o 4 wiorsty od traktu głównego bitego Kaliskiego, o milę od miasta *Kłodawy*, a 2 od *Krośniewic*. Rozległości ogólnéj na morgi 300 prętowe włók 46 morgów 8 i pół; w tém gruntu ornego morgów 877 1/3, łąk i pastwisk 222, lasu brzozowego 58 2/3, boru sosnowego i dębowego 176 1/3, nieużytków t. j. dróg i rowów morgów 16 1/3, reszta pod ogrodami, zabudowaniami i t. p.; grunta po większéj części pszenne, reszta dobre żytnie. Dwór drewniany dość obszerny, zabudowania dworskie po części murowane, po części drewniane, wszystkie w dobrym stanie, włościańskie w średnim. Po obejrzeniu na miejscu, chcący wejść w kupno, zgłosić się zechce albo do Ignacego *Karśnickiego* dziedzica dóbr Siemkowlce o milę od miasta Działoszyna. zkąd pocztę tenże odbiera, albo do Edwarda *de Klopmann* mieszkającego w Warszawie w domu własnym przy ulicy Elektoralnéj pod liczbą 794c, jako do współwłaścicieli tychże dóbr.

(Nr 133.—1.)

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Andrychiewicz Aug. ob. z Smulska nr 584, *Filipowicz* Aug. ob. z Wysocka nr 617, *Gzowscy* August i Henryk ob. z Wychny nr 585, *Grabińscy* Romuald i Tom. ob. z Chroszczobród nr 601, *Rudziński* Wład. ob. z Ostrowi nr 635, *Rembowski* Ant. ob. z Białobrzeg nr 601, *Spinek* Napoleon ob. z Kamienicy Polskiéj nr 556, *Stojowski* Kazi. ob. z Pinczyc nr 601, *Zaborowski* Stan. ob. z Bielawek nr 584, *Zawadzki* Wikt. ob. z Swieżów nr 1735, *Bellau* Marja utrzymująca magazyn mód z Pruss nr 496, *Chotomski* Bolesław oby. z Bydgoszczy nr 585, *Dziechciński* Stan. utrzym. magazyn mód z Berlina nr 486, *Łysakowska* Tekla utrzymująca magazyn mód z Lipska nr 457, *Mareńska* Marja utrzymująca magazyn mód z Lipska nr 471, hr. *Raczyński* Karol szambelan dworu N. Króla Pruskiego z Drezna nr 634, *Sommerfeld* Julja utrzymująca magazyn mod z Wrocławia nr 470.

WYJECHALI Z WARSZAWY

Arnhold Adolf kupiec i *Boretti* Ferdy. ob. do Wilna, *Kamieniecki* Felix inżynier do Pskowa, *Karski* Aug. ob. do Slężan, *Morkowski* Mich. ob. do Złożenny, *Niemojewski* Kon. ob. do Pokrzywnicy, *Szłowski* Ant. ob. do Sarnowa, *Stempowski* Edm. ob. do Pren, *Walewski* Cypr. ob. do Małéj wsi, *Malczewski* Alex. ob. do Poznania, *Natanson* Ignacy kup do Paryża.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 189, wyjechało 227.

— Wczoraj statkiem parowym *Płock* odpłynęło osób 62, a statkiem *Nerew* osób 12.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.
dnia 28 Kwietnia 1857 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie			—	—	5	17
Dukaty hollenderskie nowe ważne			—	—	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			84	19	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.			14	59	14	56½
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			102	78	—	—
„ „ „ z roku 1855			104	78	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750			—	—	—	—
Wexle z dnia 27 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	94	65	94	50
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
„	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	143	25	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	31½	6	30
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	33	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	75	—	—
„	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	75	37½	—	—
„	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	92	25	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 31 1/9
od listów zastawnych kop. 21
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. 22 2/9

CENY TARGOWE WARSZAWSKIE
z dnia 28 Kwietnia 1857 roku.

	od rsr.	kop.	do rsr.	kop.
Pszenica wyborowa	6	30	—	—
„ średnia	3	50	—	—
Żyto	3	15	—	—
Groch polny	3	60	—	—
„ cukrowy	4	80	—	—
Gryka	3	—	—	—
Jęczmień	3	30	—	—
Owies	2	55	—	—
Mąka pszenna k.	7	50	—	—
Kasza jaglana k.	6	—	—	—
„ grycza. zwy. g.	—	28	—	—
„ „ drob. g.	—	48	—	—
Słomy fura zwyczajna	2	75	—	—
Drzewa sosn. sąż.	7	50	—	—
Kartofli k.	1	20	—	—
Okowita bez akcyzy g.	—	46½	—	—
Siano, cetnar	—	90	—	—

TEATR WIELKI. Dziś widowisko bezpłatne: *Talka Norymbergska.—Fletrowers zaczarowany.—Kantata.*—Jutro: *Marja de Rohan.—Divertissement tancerskie.*

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Warszawiacy i Hreczkosieje.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 17 (29) Kwietnia 1857 r. — Starszy cenzor, *F. Sobieszczański.*